Nr. 41. Warszawa, Wtorek dnia 7 (19) Lutego 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 12.
Zachód słońca o g. 5 m. 18.

Długość dnia g. 10 m. 8.
Przybyło dnia g. 2 m. 28.

Wtorek 19 Lutego

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	Konrada W.
Sroda	Leona Bisk. W.
Czwartek	Maksymiliana B.
Piątek	Katr. św. Piotra
Sobota	Piotra Damiana
Niedz.	Macieja Apostoła
Poniedz.	Zygfryda B.

Wiadomości Kościelne.

Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście, rozpoczyna się całodzienne odpustowe nabożeństwo, ku czci Najświętszego Sakramentu.

Z chwili bieżącej.

Wciąż jeszcze uwaga nie przestaje być zwrócona na dwa miasta: Paryż i Peszt.

W stolicy nadsekwańskiej p. Méline, prezes izby poselskiej, ma łatać szatę rzeczypospolitej, poszarpaną przez upadek gabinetu.

Roboty podjął się tej, lecz czy z niego jest zdolny majster, to wielkie pytanie.

Kiedy przed rokiem Méline, w spuściźnie po Floquecie, przechodzącym na prezesa gabinetu, obejmował stanowisko prezesa izby poselskiej, powszechnie zapytywano, jaka to z niego osobistość?..

Był to człowiek sławy nie głośnej, który czy nie miał sposobności wykazać swoich zdolności, czy też choć miał, nie potrafił.

Minął rok przeszło i p. Méline pozostał takim, jak był, tyleż co poprzednio mało znanym.

Może Carnot zwrócił uwagę na jedną zaletę tego człowieka, mianowicie na jego jak dotąd dostrzegalną bezbarwność polityczną, która łatwiej pozwoli mu działać dla skojarzenia przyszłego persanelu gabinetowego.

Peszt przedstawia od niejakiego czasu smutny obraz zaburzeń.

Opozycya sejmowa zdołała tak rozgałęzić agitacyę swą, że wciągnęła do zawichrzeń i pospólstwo i młodzież uniwersytecką.

Źródłem ich była, jak wiadomo, ustawa wojskowa, szczególnie dwa jej artykuły.

Jeden z nich, § 14, nakazywał jednorocznym rekrutom służyć w wojsku jeszcze przez drugi rok, w razie gdy nie zdadzą w pierwszym roku egzaminu na oficera, według zaś artykułu § 25, egzamina na stopień oficera winny były być zdawane w języku niemieckim.

Reformę objaśniano tem, że chodziło o ustanowienie jednolitości między armią austryacką i węgierską.

Podobno p. Tisza, o ile donoszą dobrze powiadomieni korespondenci, odegrał w danym razie rolę dwulicową.

W zasadzie przeciwny był tej reformie, naruszającej przywileje konstytucyi, jednakowoż przekonania swe pod tym względem maskował wobec rządu austryackiego, chcąc, przez niezwracanie podejrzeń na siebie, uzyskać możność swobodniejszego działania.

Zapewnił on podobno koronę, że bez żadnej wątpliwości, cały projekt reformy wojskowej przeprowadzi jak najpomyślniej w sejmie węgierskim.

Jednocześnie znów potajemnie starał się w Peszcie rozgrzać opozycyę, ażeby przy jej działaniu cały projekt został wywrócony.

Dyplomacya taka, bardzo wysoka, jeżeli w istocie była w ten sposób stosowana, wydała na razie pożądane owoce. Pod jej gwałtownym naciskiem p. Tisza, jak okazywał, widział się zmuszonym do usunięcia z projektu owych dwóch artykułów o dwuletniej służbie i języku, ale w chwili zwycięztwa tajemnego, uczuł zarazem, jak niebezpiecznie jest igrać z ogniem.

Opozycya, jakoby przez niego samego podniecona, rozszalała się bez miary — a ponieważ w sejmie p. Tisza, jak utrzymują, dla zachowania pozorów, stawał po stronie projektu cesarskiego, więc chociaż to, co się w ustawie wojskowej nie podobało, upadło, jednakowoż nienawiść rozbudzona ku ustawie, ze zmianą jej nie zagasła, ale rozgorzała jeszcze silniej roznamiętnieniem agitacyjnem i zwróciła się na widomego przedstawiciela tej ustawy, samego p. Tiszę.

Odtąd minister węgierski stał się przedmiotem obelg, odtąd wykrzykują na niego, jak na zdrajcę kraju — a ulice peszteńskie są widownią ciągłych awantur, które smutnie świadczą o społeczeństwie węgierskiem, nie umiejącem powściągnąć swych namiętności, skoro już powód do ich wzburzenia minął.

Jeżeli prawdą jest, że taka była taktyka Tiszy, to gorzkie bywają owoce dyplomacyi, choćby z pozoru wydawały się jak najsłodszemi.

Kronika polityczna.

Węgry. Komitet wykonawczy, który utworzył się w Peszcie, celem urządzenia korowodu demonstracyjnego, odbył posiedzenie w lokalu klubu stronnictwa niezależnego. Posiedzenie było tak liczne, iż wielu uczestników musiało pozostać na dziedzińcu. Prezes zgromadzenia, deputowany Dyonizy Pazmandy, wzywał uczestników demonstracyi do zachowania się spokojnie, albowiem komitet wziął wobec policyi na siebie odpowiedzialność za utrzymanie porządku. Nadto oznajmiono, iż kilka stowarzyszeń robotniczych i cechowych

Wielki Los.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Zanim się udał do willi zamieszkałej przez Paulinę i jej córkę, przeszedł się po brzegu, ażeby sprawdzić czy czółno na swojem miejscu.

Przekonawszy się, że tak jest, wszedł na wyspę.

Niewidoma z Klarą znajdowały się w ogrodzie.

Klara czytała głośno, książkę wziętą z biblioteki.

Spostrzegłszy gościa, przerwała czytanie.

— Matko—pan Joubert.

— Przybyłem przepędzić parę godzin z paniami — odezwał się Placyd, siadając na ogrodowem krzesełku.—Spodziewam się, że paniom nie przeszkadzam, nie prawdaż?...

— Pan wiesz o tem dobrze, że nam nie przeszkadzasz nigdy!—odpowiedziała Paulina. Zostaniesz pan z nami na obiedzie, wszak prawda?...

— Jeżeli panie pozwolą...

— Prosiemy bardzo.

Za każdą bytnością w willi, Joubert podwajał grzeczności dla niewidomej i Klary — a robił to tak zręcznie, że w końcu młoda dziewczyna wyrzucała sobie nieprzyjemne wrażenie, jakie jej sprawiał widok ojca Leopolda.

— Czy doktór był wczoraj? — zapytał.

— Nie.—Ma przyjechać dzisiaj dopiero... i zostanie także na obiedzie z nami...

W kwadrans po tej rozmowie nadjechał istotnie doktór i wyraził swoje zadowolenie ze stanu chorej.

Dzień był prześliczny, chociaż bardzo gorący...

Nad wieczorem zachmurzyło się nagle, powietrze stało się parnem, zaczęło się błyskać, zanosiło się widocznie na gwałtowną burzę.

Przyspieszono obiad, ażeby Joubert i doktór mogli się dostać do kolei bez zmoknięcia.

Klara zdawała się daleko więcej zdenerwowaną, daleko więcej niespokojną, niż zwykle.

— Doktorze—odezwała się ocierając spocone czoło—zła noc mi się szykuje.

— Zapobiegniemy temu, dziecko kochane—odrzekł doktór.—Przed odjazdem sam ci przygotuję silniejszą dawkę kropli uspakajających, których skutku już nie raz doznałaś przecie.

Joubert zdawał się bardzo uszczęśliwionym z towarzystwa doktora—chociaż w duchu przeklinał natręta. Panował wyśmienicie nad sobą i pokrywał uśmiechem niezadowolenie wewnętrzne.

O szóstej siedli do stołu.

Upał dokuczał coraz więcej.

Klara coraz więcej stawała się niespokojną.

— Moja Józefowo—odezwał się doktór—podajno mi lekarstwo przygotowane dla panny Joanny-Maryi.

Józefowa wydostała flaszeczkę z kredensu i podała doktorowi.

Joubertowi oczy się zaświeciły... aż zadrżał z radości.

Przestał się irytować wizytą lekarza.

Ten ostatni nalał do połowy szklanki wina, a odkorkowawszy flaszeczkę wpuścił weń sześć kropli.

— Nie trzeba się przyzwyczajać do takiej dozy... bo mogłaby stać się wkrótce niebezpieczną a przynajmniej szkodliwą...—Raz jeden, to nic nie zaszkodzi i zapewniam, że będziesz tak spać w nocy, iż nie usłyszysz wcale burzy...—Gdyby nawet piorun uderzył w ogrodzie... to i tak byś się nie obudziła...

— Czy mam zaraz wypić doktorze?...

— Nie...—podczas obiadu...

Klara postawiła szklankę obok siebie.

Joubert nalał wszystkim taką samą ilość wina, ile zawierała szklanka Klary—która siedziała pomiędzy matką a Placydem—matkę miała po lewej, Placyda po prawej stronie.

— Doktorze—zapytał Joubert—czy krople mają smak przyjemny—czy też nie, do picia?...

— Ani jedno ani drugie.—Są zupełnie bez smaku i nie zmieniają wcale napoju w jakim ich się bierze.

Józefowa podała drugą szklankę panience, która wino z kroplami użyć miała dopiero w środku obiadu.

I w tę szklankę Placyd wlał taką samą ilość wina jak w inne.

Teraz szło o to jedynie, ażeby dobrze wykonać sztukę zamiany, bardzo zresztą łatwą do wykonania, gdy się ma do czynienia z niewidomą i z dwojgiem in-

weźmie korporacyjnie udział w korowodzie niosąc swoje chorągwie. Uczestnicy pochodu będą mieli znaki na kapeluszach, na chorągwiach zaś mają być napisy: „Precz z § 25!“ „Nie potrzebujemy Kolomana Tiszy!“ „Wiwat język węgierski!“ Korowód będzie utworzony rzędami po 16 osób; każdemu niosącemu chorągiew towarzyszyć będzie deputowany opozycyjny, na czele i na końcu pochodu postępować będą również deputowani.

Na bulwarze nad Dunajem wydane być mają okrzyki: „Niech żyje król!“ tak, aby doszły do pałacu na drugim brzegu.

* Posiedzenie izby deputowanych, na którem zaraz z początku wniesiono siedem interpelacyj z powodu demonstracyj wczorajszych, było niesłychanie burzliwe. Polonyi wołał: „Niech Tisza poda się do dymisyi, wówczas nastąpi spokój.“ Lits ze skrajnej lewicy powiedział, że Tisza obok gwoździa, na którym zawiesił swoje zasady, wbił już drugi, którego przeznaczenia mówca nie chce bliżej określić.

* Z Temeszwaru donoszą, że tamtejsze stronnictwo wolnomyślne, oświadczyło się zupełnie stanowczo przeciw projektowanemu zgromadzeniu narodowemu i przeciw wszelkiej demonstracyi, wrogiej prawu wojskowemu, dodając, iż uważa sobie dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, za obowiązek patryotyczny dać rządowi i jego naczelnikowi, Kolomanowi Tiszy, votum bezwzględnej ufności, zwłaszcza, że w stolicy usiłowano wpłynąć na swobodne obrady parlamentu przez ekscesa uliczne, a przez teroryzm na decyzye rządu. Stronnictwo wolnomyślne widzi w tem zagrożenie parlamentaryzmu i przewagę tendencyj przeciwnych konstytucyi.

Członkowie stronnictwa wolnomyślnego dla tego też nie wezmą udziału w zgromadzeniu protestacyjnem, które jutro ma się odbyć w Temeszwarze.

Francya. Boulanger zamierza osobiście przedstawić Papieżowi swoję sprawę rozwodową i dla tego uda się do Rzymu, dokąd przybędzie także jego małżonka.

* Rouvier obradował z prezydentem Carnot. Dzienniki utrzymują, że prezydent zajmie się jedynie utworzeniem ministeryum przejściowego, aby zapewnić powodzenie wystawie. Między wzywanymi do pałacu Elizejskiego znajdują się także: Kazimierz Périer, Constans i Challemel-Lacour.

Serbia. Krąży pogłoska, jakoby król Milan, zamierzał wstąpić ponownie w związki małżeńskie z księżniczką Ypsilanti, posiadającą 10 milionów majątku.

Włochy. Gladstone w podróży do Cannes, przybył do Rzymu i powitany został na dworcu przez prezesa ministrów, Crispi.

* Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad porządkiem dziennym Bonghi'ego, w sprawie zachowania się rządu podczas ostatnich zaburzeń robotniczych. Zabierało głos kilku mówców, a między nimi Nicotera, który napadł gwałtownie na Crispi'ego; ten zaś w odpowiedzi objaśniając zajścia z dnia 8-go lutego, oświadczył, iż napaści nie są przeciw nim wymierzone, lecz przeciw systemowi jego rządu. Crispi następnie bronił swojej polityki i dodał w końcu, iż, jeżeli sąd Izby deputowanych wypadnie przychylnie, w takim razie on prowadzić będzie w dalszym ciągu dzieło swoje w interesie króla i ojczyzny, w przeciwnym razie, jeżeli Izba nie wyrazi mu swego bezwzględnego zaufania, usunie się bez wyrzutu sumienia i gniewu.

* W dalszym ciągu obrad nad porządkiem dziennym Bonghi'ego, oświadczył Crispi, że przyjmuje następujący proponowany porządek dzienny: „Izba, wysłuchawszy oświadczeń Crispi'ego, ufa, iż potrafi on, przestrzegając ściśle swobody konstytucyjne, utrzymać porządek publiczny.” Crispi dodał, że nie mógłby pozostać u steru rządu, gdyby nie był pewien uznania swej polityki ze strony rządu. Jeżeli Izba oświadczy się przeciw ministeryum, ustąpi ona miejsca innym, nie żywiąc gniewu do swych przeciwników. Bonghi i Nicotera cofnęli swoje wnioski, poczem Izba odrzuciwszy wszystkie inne wnioski, przyjęła 247 głosami przeciw 115, wyżej wspomniane wotum ufności. 36 deputowanych powstrzymało się od głosowania.

* Wotum ufności, pominąwszy grupę Nicotery, było demonstracyą dwóch centrów i lewicy na korzyść Crispi'ego i ma oznaczać, według powszechnego zapatrywania deputowanych, tylko aprobacyę wewnętrznej i zewnętrznej polityki prezesa ministrów, wyłączając wszelki sąd o prawach finansowych, których odrzucenie w ten sposób nie dotknie stanowiska politycznego Crispi'ego. Stara prawica jednogłośnie prawie głosowała przeciw rządowi. Położenie jest mimo to niejasne, a wszystko zależy od zachowania się prezesa ministrów względem praw finansowych.

Z miasta i kraju.

* **Przyjazd.** Generał-lejtenant Brok, naczelnik żandarmskiego zarządu okręgowego, powrócił z Petersburga do Warszawy.

* **Nominacya.** P. Antoni Szajewski, archiwista kancelaryi Generał-Gubernatora w Warszawie, zamianowany został przez pana Głównego Naczelnika kraju—naczelnikiem archiwum akt dawnych.

* **Pozwolenia.** Okrąg naukowy warszawski, wydał świeżo pozwolenia księżom: Janowi Rybińskiemu, Ignacowi Płoszaj i Janowi Stańczukowi, do wykładania nauki religii w zakładach naukowych prywatnych.

* **Departament** medyczny postanowił, że wszystkie składy esencyi octowej, jak niemniej wszelkie fabryki octów kuchennych, podlegać mają kontroli właściwych urzędów lekarskich.

* **Kongres.** W ciągu wystawy paryzkiej, odbędzie się nad Sekwaną między innemi kongres psychologii fizyologicznej. Prezydować będzie w imieniu rządu Sully-Prudhome—a między zaproszonymi na narady, spotykamy pp. Charletto-Rilota, Richetta i Ochorowicza.

* Wystawę malarzy ruskich zamkniętą onegdaj, zwiedziło w ogóle około 4,000 osób.

* **Za przykładem** cyklistów na ulicy Marszałkowskiej, zabawy maskaradowe na lodzie postanowili urządzić w bieżącym jeszcze miesiącu, właściele trzech innych ślizgawek.

Wskrzeszona ma być też maskarada na ślizgawce w ogrodzie Saskim, ze wszystkiemi urządzeniami, na podobieństwo zabawy w 1886 r. a więc z górami lodowemi, kopcami śniegowemi, grotami na środku stawu i t. p. Termin zabawy oznaczonym został na ostatnie dni karnawałowe... Wczoraj na stawie łazienkowskim do g. 7-ej wieczorem, zażywało sportu łyżwiarskiego 820 osób, w tej liczbie z górą 100 dam.

* **Nowa linia.** Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że projekt budowy odnogi drogi żelaznej od Radomia do Warszawy — mającej łączyć bezpośrednio kolej Iwangrodzko - dąbrowską z miastem naszem, przyjętym został w departamencie dróg żelaznych i że koncesya w niedługiej przyszłości udzieloną zostanie Towarzystwu drogi Iwangrodzkiej. Podług orzeczonego projektu, dworzec warszawski projektowanej linii, wystawionym ma być w pobliżu pola Mokotowskiego, zkąd tór drogi skierowanym będzie na Piaseczno, a następnie zwróconym na Grójec, Miechów i Białobrzegi.

* **Posadę** naczelnika drugiego oddziału technicznego kolei wiedeńskiej z d. 1-ym marca r. b. obejmuje p. Rogoziński, b. naczelnik ruchu tejże kolei. Sekrerzem zaś tego oddziału mianowany został p. Wejer, urzędnik wydziału ruchu.

* **Śluby.** W niedzielę ubiegłą liczba związków małżeńskich, zawieranych w kościołach parafialnych, doszła do rozmiarów niebywałych. Od godz. 5 ej po południu kapłani nie odchodzili od ołtarzy. Świątynie były przepełnione ciekawymi. Do ceremonii przystępowały jedne pary po drugich. Ogółem zawarto związków z górą 200, z tych trzydzieści kilka podczas nabożeństw przed południowych. Z pomiędzy tylu ślubów wyróżniał się szczególnie jeden, w kościele św. Anny (Pobernardyńskim) na Krakowskiem Przedmieściu o godz. 6-ej wieczorem. Świątynia oświetlona „a giorno“ kwiaty, dywany, śpiewy na chórze, kilku kapłanów, przemowa, karety i t. p. urozmaicenia kosztowne ślubu, kazały się domyślać jakiejś bogatej pary młodej. Tymczasem żenił się jakiś ślusarczyk z córką posługacza!..

* **Jubileuszowe wydanie.** Magister farmacyi, p. Karpiński, postanowił stuletni jubileusz istnienia swej apteki upamiętnić wydaniem pożytecznej książki. Wybór padł na Hagena, Chemię farmaceutyczną, której brak uczuwać się dawał młodszym i dojrzałym. Książka ta licząca 50-ąt arkuszy druku, przełożona

---

nych biesiadników, którzy w zupełności ufają.

Po zupie, prawnik, jako niby prosty sobie mieszczanin, nie znający obyczajów wyższego świata, podniósł się i przemówił:

— No, panie doktorze, wypijemy zdrowie naszej kochanej rekonwalescentki!—wypijmy za jej szczęście i za szczęście jej ukochanej matki!...

— Ależ z całego serca! — odpowiedział zagabnięty i wyciągnął rękę przez stół, ażeby się trącić z Placydem.

Ostatni nachylił się trochę, krzesło się poślizgnęło i... szklanka mu z rąk wypadła, tłukąc się naturalnie i oblewając obrus.

Klara odsunęła się żywo z obawy, aby nie poplamić białego szlafroczka.

— A tom dopiero zgrabny! — zawołał Placyd. Nie wiem doprawdy, jak się wytłumaczyć potrafię... Spalę się ze wstydu chyba!...

I podczas kiedy Józefowa ścierała napój rozlany i kładła świeżą serwetę na miejsce zmoczonej, uniósł w górę szklanki Pauliny i Klary.

Skoro Józefowa zrobiła porządek, postawił z powrotem szklanki, ale tak, że przeznaczona dla córki, niby nie chcący matce się dostała.

Nikt nie spostrzegł zamiany.

— Szklanka stłukła się przy piciu naszego zdrowia mamusiu! — szepnęła Klara z westchnieniem.

— To bardzo zły znak—panie Joubert.

— Czyż byłabyś istotnie przesądną kochane dziecię, zapytał doktór.

— Na prawdę, to nie wierze w zabobony.. odpowiedziała Joanna-Marya, ale tak jestem zdenerwowaną, że wypadek taki zresztą zwykły i nic nie znaczący, przestraszył mnie nadzwyczajnie.

— Przestraszyłaś się kochanko? — powtórzyła niewidoma. — Ale cóż znowu?.. Nic nam przecie nie zagrażal... Czegoż miałybyśmy się obawiać?...

— Prawda... odrzekła młoda dziewczyna — wiem, że to bardzo nierozsądne, ale przeczucie nie rezonuje...

— Trzeba się przezwyciężyć aniołku... pocóż jakieś przeczucia?...

— Usiłuję się pokorać moja mamo.

— I trzeba się koniecznie pokonać...

Podano następne potrawy.

Niewidomej trzeba było posługiwać, krajać za nią i wkładać w rękę wszystko czego potrzebowała. Klara z czułą troskliwością spełniała ten obowiązek.

— Moja pieszczoszko — odezwała się do niej matka po chwili, podaj mi też szklankę z łaski swojej.

— Proszę.. mamusiu...

Niewidoma wypiła wino duszkiem prawie.

Po raz drugi zaświeciły się oczy Jouberta...

XXVII.

Niebo było coraz czarniejsze.

Błyskawice nie ustawały, głuche grzmoty rozlegały się gdzieś jeszcze dalekow głębi horyzontu.

— Potrzeba tylko trochę wiatru i burza nadciągnie lada chwila... odezwał się doktór. — Korzystajmy z czasu panie Joubert!... żebyśmy się nie zapóźnili przypadkiem.

— Jestem tego samego zupełnie konsyliarzu zdania — odpowiedział prawnik. — Panie nam raczą wybaczyć... Józefowo, pozamykaj dobrze drzwi za nami...

— Niech pan będzie oto spokojny... zamknę je jak się należy.

Odjechali obaj około siódmej, o w pół do ósmej wsiedli do pociągu i razem przybyli do Paryża. Rozłączyli się dopiero na placu Bastylii.

Ten powrót z doktorem, był dla Placyda początkiem ważnego w danym razie dowodu. Ażeby dowód ten lepiej umocnić, ażeby mieć świadków, że był o tej porze w Paryżu, wstąpił po drodze do kilku domów, gdzie miał interesa, a wchodząc do kamienicy przy ulicy Geoffroy-Marie, w której mieszkał, zawiązał umyśnie dłuższą ze stróżem rozmowę.

Następnie zamknięty w swoim pokoju, przebrał się i ucharakteryzował do niepoznania, a potem wyszedł po cichutku i wymknął się przez bramę, niepostrzeżony przez nikogo.

Wybiła właśnie dziesiąta.

Wsiadł do fiakra, polecił zawieźć się na dworzec kolei wenseńskiej i kupił tutaj bilet klasy drugiej do Brie-Comte-Robert.

W kilka minut później odjechał, ale zamiast dotrzeć do Brie, wysiadł w La Varenne-Saint-Hilaire. Kontroler ani spostrzegł, że jeden z pasażerów opuścił pociąg, nie dojechawszy do miejsca przeznaczenia.

Człowiek o fizyonomii ptaka drapieżnego, szybko doszedł do mostu Chenevières i minął go.

Skręciwszy na prawo, pociągnął dobrym krokiem po nad krętym brzegiem Marny.

Droga ta zaprowadziła go do miejsca, gdzie było przywiązane kupione wczoraj czółno.

właśnie została przez p. Flauma kandydata chemii i opuściła prasę drukarską. Książka ozdobiona 261 drzeworytami, odbitą została w 1000 egzemplarzach.

* **Dom t. z. „pod filarkami"** na Marszałkowskiej, nabyli już podobno właściciele fabryk Żyrardowskich i rozpoczną budowę w tem miejscu wspaniałego gmachu w ciągu lata.

* **Komisya.** Z powodu licznych skarg, jakie były wnoszone do zarządu kolei Nadwiślańskiej, nietylko przez oficyalistów i urzędników pomienionej kolei, lecz i przez inne osoby, pozostające w pewnym stosunku do kolei Nadwiślańskiej, na reformy wprowadzone przez b. członka rady zarządzającej, p. Halperta, ma być wydelegowana specyalna komisya, w skład której oprócz delegatów kolei, wejdą przedstawiciele inspekcyi rządowej i techniczny ministeryum komunikacyi. Zadaniem tej komisyi będzie szczegółowe zbadanie na miejscu, o ile wprowadzone reformy, tak w służbie ruchu, jak i stacyjnej, ujemnie oddziaływają na prawidłową eksploatacyę kolei, oraz bezpieczeństwo podróżnych. Szczególniej ma być zbadaną kwestya przeciążenia pracą maszynistów i służby konduktorskiej.

* **Celem wprowadzenia** należytych ulg przy odbiorze z komór celnych książek, podręczników i przyrządów naukowych, sprowadzanych z zagranicy na zapotrzebowanie zakładów naukowych bez opłaty cła, na co dotąd każdorazowo wyjednywano pozwolenie ministeryum skarbu, obecnie wydane zostało rozporządzenie, na mocy którego komory celne zobowiązane są bezzwłocznie wydawać bez opłaty cła rzeczone przedmioty. Ażeby jednak ministeryum miało dokładne wiadomości o ilości rzeczonych posyłek, urzędy celne zobowiązano do składania departamentowi celnemu półrocznych wykazów, z wyszczególnieniem ilości i wagi sprowadzonych przedmiotów.

* **Przytułek rodziny Maryi.** W tych dniach jedna z tutejszych filantropek, wystąpiła do Warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, o wyjednanie pozwolenia otworzenia w Warszawie własnym kosztem przytułku dla ubogich panien, pod nazwą „przytułku Maryi". Celem nowego zakładu ma być schronienie i specyalne kształcenie w robotach kobiecych panien ubogich, wzorowego prowadzenia. Do zakładu przyjmowanemi być mają bezpłatnie panny, nie młodsze niż od lat 15, wyznania katolickiego, zdrowe fizycznie i umysłowo. Oprócz stałych pensyonarek, utrzymywanych kosztem zakładu, ma być pewna część pensyonarek płatnych a także przychodzących na naukę z miasta. Przytułek rodziny Maryi mieścić się ma w domu własnym inicyatorki, przy rogu ulicy Żelaznej i Żytniej i pozostawać pod kontrolą rady miejskiej dobroczynności publicznej. Otwarcie urzędowe przytułku, nastąpi zaraz po otrzymaniu na to pozwolenia władzy.

* **Cicha zasługa.** Jeden ze studentów uniwersytetu warszawskiego p. G., syn rodziców zamożnych, mając parę godzin wolnych od zajęć dziennie, wyszukuje sam biednych malców z rodzin inteligentnych, których przysposabia do gimnazyum i po egzaminie, umieszcza ich w zakładach naukowych kosztem własnym. Jeżeli uczeń czyni postępy w naukach znaczne, uwalnianym zostaje od opłaty szkolnej i ma zapewnioną pomoc p. G. i w klasach następnych. W ten sposób w przeciągu czterech lat swej mozolnej pracy, p. G. umieścił w gimnazyum 11-tu uczni. Ci wszyscy uczą się doskonale.

* **Posiedzenie.** Jutro, w mieszkaniu starszego p. Krantza, odbędzie się sesya obrachunkowa półroczna zgromadzenia szmuklerzy i guzikarzy.

* **Cechy.** W mieszkaniu starszego zgromadzenia p. Stanisława Rośkiewicza, odbyło się posiedzenie cechalników giserskich, na którem zebrało się przeszło 30 członków. Z odczytanego na posiedzeniu sprawozdania, dowiedzieliśmy się, że remanent z sesyi ubiegłej wynosił rs. 511 kop. 37, dochód zaś w przeciągu ubiegłego kwartału dał sumę rs 114 kop. 88, a wydatkowano rs. 114 kop. 30.

Obecny majątek kasy zgromadzenia wynosi rs. 511 kop. 95. Aby kapitał nie leżał bez pożytku dla członków, uchwalono za posiadany w gotowiźnie fundusz nabyć pięć listów zastawnych po rs. 100 każdy. Na posiedzeniu zapisano do księgi cechowej pięciu czeladzi a mianowicie: Polikarpa Fedorowicza, Henryka Eysmunda, Bronisława Sapińskiego, Ludwika Laskowskiego i Władysława Mazurkiewicza. Kasa zgromadzenia w przeciągu ubiegłego kwartału dała jedno wsparcie oraz kilku członkom pożyczki, w kwocie kilkudziesięciu rubli. W końcu posiedzenia zabrał głos podstarszy, p. Siemianowski, który oświadczył zgromadzonym, że z powodu braku czasu zmuszony jest podziękować za swój mandat; wskutek czego obecni wybrali na podstarszego p. Józefa Szulca.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 0, wczoraj w południe zimna stopni 0.

Kradzieże. Ze składu mąki Fajgi Wątek przy ul. Franciszkańskiej pod nr. 27, skradziono sześć worków różnych legumin.

— Z mieszkania dymisyonowanego podpułkownika Iwanowa, przy ul. Pięknej pod nr. 36, skradziono różnych produktów spożywczych za 30 rs.

— Z mieszkania Władysława Rupniewskiego w Alei Jerozolimskiej pod nr. 80, skradziono garderobę damską wartości 40 rs.

— Ze składu węgli kamiennych p. Kruszko przy ul. Maryańskiej, skradziono kufer z różnemi rzeczami wartości 20 rs.

— Panu P. Jakubowskiemu zamieszkałemu przy ul. Pańskiej pod nr. 50, skradziono zegarek złoty z dewizką, bransoletę z perłą i brylantem, obrączkę ślubną z cyframi J. K. trzy pierścionki złote i takąż broszkę wartości razem 360 rs.

Najechanie. Tomasz Matuszewski powożący sankami prywatnemi, najechał wczoraj o 5-ej po południu na rogatce wolskiej na Adama Stryjeckiego.

Ciężko rannego S. odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, a sprawcę wypadku pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Wybuch. Wczoraj w południe, w domu nr. 12 przy ul. Dzikiej, w mieszkaniu Matli Akstowej, w chwili gdy palono w piecu węglem kamiennym, nastąpił nagle wybuch, napełniając cały pokój popiołem i dymem.

Wybuch był tak silny, że z sześciu okien wypadły szyby, nikt jednak na szczęście żadnego szwanku nie poniósł.

Wypadek nastąpił najpewniej wskutek dynamitu, używanego przy rozsadzaniu węgli w kopalni, którego cząstka w węglu pozostała.

Wystrzały. Wczoraj wieczorem o godzinie 7, na skwerze na Krakowskiem Przedmieściu, dały się słyszeć dwa jeden po drugim wystrzały. Kto był ich sprawcą niewiadomo.

Wypadek z ogniem. Wczoraj około godziny 11 i pół przed północą, przy ulicy Chmielnej pod nr. 48, w handlu towarów kolonialnych p. Biernackiego, eksplodowała butelka ze spirytusem, zanadto zbliżona do płomienia gazowego. Rozlany spirytus wybuchnął płomieniem i wkrótce zaczęły pękać stojące o podal butelki ze spirytualjami a część szafy sklepowej stanęła w ogniu. Wczesne przybycie straży z Nowego Światu zapobiegło rozszerzeniu się ognia, który też przy pomocy mieszkańców zdołano przytłumić. Straty ograniczyły się na zniszczeniu kilkunastu butelek napełnionych różnemi napojami oraz poopalaniu się szafy. Przy początkowym ratunku, na uczniu sklepowym zapaliło się ubranie, następstwem czego było lekkie poparzenie rąk.

* **Z Nowo-Mińska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

P. Korneljusz Barwiński, naczelnik kantoru pocztowo-telegraficznego w Nowo-Mińsku, jak donosiliśmy niedawno, wynalazł udoskonaloną łódkę torpedową podwodną. Obecnie pan B. obmyślił przyrząd, zwany kondyksatorem, za pomocą którego można wysłuchać rozmowy między dwiema stacyami telefonicznemi, nie przerywając toku. Przyrząd składa się z rurki drewnianej (1½ " w średnicy) z metalicznemi wewnątrz ściankami i przeprowadzonego przez rurkę drutu, końce którego zaopatrzone są w haczyki do zarzucania na drut telefonu. Aparat może być zastosowany i do linii podziemnej telefonicznej. Pan B wynalazek swój, mogący okazać wielkie usługi w razie wojny, dla kontrolowania korespondencyi pomiędzy twierdzami nieprzyjacielskiemi, zamierza również przedstawić właściwym władzom.

* **Łaszczów, gub. Lubelska, powiat Tomaszewski.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*). Łaszczów leży na pograniczu austryackiem, oddalony od kilkoma zaledwie wiorstami. Miasteczko małe, słabo zaludnione, Na ludność (2000) składają się w $^9/_{10}$ żydzi, trudniący się częścią handlem zbożowym lub kolonialnym, częścią zaś prze-

---

Tego samego wieczora, kiedy się to działo, w teatrze Porte-Saint-Martin, odbywała się próba oświetlenia i ustawienia dekoracyj, do wielkiej nowej sztuki mającej się wkrótce wystawić.

Trzy z tych dekoracyj wykończono w pracowni, w której Adryan Couvreur miał zajęcie.

Pryncypał był także naturalnie w teatrze, ażeby się porozumieć z maszynistą głównym, z dyrektorem i reżyserem.

Obecność jednego z malarzy była mu nieodzownie potrzebną, zabrał też ze sobą Adryana, bo uważał go za najzdolniejszego z pomocników.

Dopiero około północy uwolnił się młody człowiek.

Ponieważ wyniósł się zupełnie z ulicy Malher zaraz po powrocie z Bordeaux, albo był więc albo zanocować w hotelu, albo też powrócić na wyspy Świętej-Katarzyny.

Wybrał to ostatnie.

Ażeby się dostać do Saint-Maur, gdzie zwykle wysiadał, ażeby się dostać do swojego czółna, które czekało na niego przy brzegu, potrzebował zaczekać na pociąg tak zwany teatralny, wychodzący z Paryża o trzy kwadranse na pierwszą.

Dostanie się do domu zaledwie o w pół do trzeciej rano—ale mniejsza oto.

Kroplisty deszcz zaczął padać na spiekłą ziemię.

Wiatr się zrywał i pędził czarne chmury.

Błyskawice i grzmoty nie ustawały.

Burza zbliżała się gwałtownie i wybuchła z piekielną siłą, właśnie w chwili, gdy wysiadał z pociągu w Saint-Maur.

Wiatr dął szalenie... łamał gałęzie drzew.

Adryan chustką od nosa przywiązał sobie miękki filcowy kapelusz, ażeby mu go wiatr nie porwał i ruszył w stronę, gdzie było jego czółno.

* * *

W willi zajmowanej przez panią Paulinę de Rhodé, panowało głębokie milczenie.

Matka i córka spały mocno.

Niewidoma odurzona narkotycznym napojem, przygotowanym przez doktora dla Klary, musiała wcześniej niż zwykle położyć się do łóżka, a córka nadzwyczajnie także w ciągu dnia znużona, zasnęła również, pomimo, że ją burza denerwowała.

Było około pierwszej po północy, gdy Placyd dostał się nareszcie do swojej łódki.

— Trochę jeszcze za wcześnie!—mruknął, chroniąc się pod wierzbę.—Co mnie obchodzi nadciągająca burza?—Nie przeszkodzi mi ona wcale, prędzej mi owszem dopomoże...

I zaczął czekać cierpliwie, przysłuchując się grzmotom coraz bliższym.

Na zegarze kościoła w Créteuil, uderzyła godzina druga.

Odwiązał czółno, podpłynął do brzegu wysp Świętej-Katarzyny, wysiadł, poszedł krętą drogą, dostał się do małego lasku, minął go i znalazł się przy łasze Marny.

Stanął na granicy swojej posiadłości i przedzierając się przez krzaki, wtargnął do ogrodu.

Topole i wierzby pochylały się i łamały do koła niego.

Zbliżał się do willi, w oknach której było zupełnie ciemno, podszedł do drzwi od korytarza wychodzących na ogród, wyjął z kieszeni klucz i włożywszy w zamek, dobrze nasmarowany oliwą, zakręcił bez najmniejszego hałasu.

Otworzył

Wyjął klucz, wszedł i korytarzem dostał się do pokoju niewidomej.

Te drzwi nie były zamknięte i wystarczyło lekkie ich popchnięcie.

Przestąpił próg.

W tej chwili błyskawica oświetliła Paulinę, która spała jak zabita.

Jedną rękę miała zwieszoną z łóżka...

Placyd dotknął tej ręki i poczuł, że była zimną jak lód.—Uniósł ją i opuścił z powrotem, a niewidoma nie poruszyła się nawet.

Chwycił wtedy panią de Rhodé w swoje długie, żylaste, niby u goryla ręce, zarzucił ją sobie na plecy i wyszedł, pozostawiając wszystkie drzwi otwarte za sobą.

Dotarłszy do połowy parku, musiał się chwilę zatrzymać.

Tchu mu zabrakło.

Burza szalała.

Deszcz lał jak gdyby otworzyły się upusty niebieskie.

Ruszył dalej i przystanął dopiero nad samym brzegiem rzeki.

Tu położył na ziemi niewidomą i popchnął w rzekę!...

Odgłos padającego ciała i plusk wody, zagłuszył inny odgłos zupełnie odmiennej natury, odgłos spowodowany równem uderzaniem wioseł.

Huk piorunu ogłuszył chwilowo nędznika, błyskawica go oślepiła.

mytnictwem, które tu, dzięki blizkości granicy austryackiej, jest wielce rozgałęzione. Przedmiotem kontrabandy jest jedynie okowita. Bardzo nieznaczną tamę wyż wymienionemu przemytnictwu, położyła świeżo nałożona akcyza wódczana w Galicyi. Pozostałą 1/10 część ludności wypełniają włościanie, osiedli na przedmieściach i przedstawiciele inteligencyi, której niebawem przypatrzymy się uważniej. Rzemieślników-chrześcian liczy Łaszczów bardzo niewielu: paru szewców, paru stolarzy, rymarz i jeszcze paru innych—oto wszystko. Cały ten cech rzemieślniczy jest na Łaszczów i jego bogate okolice, nieco zaszczupły.

Powracam do inteligencyi. Przedstawiają ją: aptekarz, lekarz, sędzia gminny, pisarz gminny, buchalter prywatny, sekretarz sądu i nakoniec proboszcz.

Jest to grono ludzi przeważnie z uniwersyteckiem wykształceniem, z wyrobioną tendencyą łączenia się wspólnego celem zobopólnej wymiany myśli, uczuć, — celem nakoniec osłodzenia sobie żmudnej i nader ciężkiej pracy na prowincyi, gdzie człek nie znajduje ani teatru, ani prelekcyj, ani koncertów, ani nic podobnego, co pobudza człowieka do głębszego myślenia i zachęca do wytrwania w pracy.

W tak optymistycznem oświetleniu, przedstawia się nam łaszczowska inteligencya z bardzo daleka. Zrzućmy teraz różowe szkiełka i podejdźmy bliżej. Teraz zwracam honor—nie jesteśmy „gronem ludzi inteligentnych“—jesteśmy niesfornymi malcami, nie mogącymi znaleźć ani jednego słowa wspólnego porozumienia. Ten obraża się na tamtego za mniemane traktowanie go „z góry“, tamten czuje się dotkniętym zbytnią podejrzliwością i tak bez końca z innymi waryantami i innymi osobnikami.

Czyż nie lepiej byłoby, żyjąc w zgodzie i nie zatruwając sobie życia zobopólnymi swarami - zbierać się w celu pogawędki na temat spraw literackich i społecznych?

Każda zresztą pogawędka poważna, pożyteczniejszą byłaby od tych ciągłych niesnasek, wynikiem których jest słusznie nieumotywowany wstręt młodych ludzi, kończących studya w większych miastach, do osiadania na prowincyi.

Aptekarz tutejszy, młody, świeżo wyszły z uniwersytetu, urządził przy aptece laboratoryum chemiczne, w którem dokonywa rozbiorów ziemi, wody i t. d. Na zbytek roboty w tym kierunku uskarżać się nie może, albowiem naszych gospodarzy, z małymi wyjątkami, nic nie obchodzi skład chemiczny ziemi, wody itd.

Gospodarstwo u nas wogóle trójpolowe, płodozmianów prawie nie znamy.

Bywają tu u nas obrazki, pachnące czasami feudałów. Pan hrabia X. ma tu liczne włości, na które spoziera (sic) administrator, bojący się patrzeć całem okiem na gospodarstwo, aby nie popadł w podejrzenie u nieufnego hrabi. Czcigodny druida, jakby go nazwał Jokaj, nie mieszka w tym majątku a zaszczyca go odwiedzinami swoimi parę razy do roku, jedynie celem osuszenia kasy i tem zniewolenia oficyalistów i robotników do oczekiwania na wypłatę pensyj całemi kwartałami. Ludek się zadłuża u żydów, brnie coraz dalej i na koniec pocieszać się poczyna w szynku, ale pan hrabia za to mógł w tym roku kupić nową karocę i obejrzeć Paryż. Biedny administrator ściska głowę, łamie ręce, uspakaja oficyalistów, rozsypuje obietnice i oczekuje z utęsknieniem, gdy hrabia da ucho jego jeremiadom i zostawi w kasie przynależne kwoty.

Dla uzupełnienia wiadomości, dodam tylko słów parę o samem miasteczku: sklepu porządnego nie ma, jak również i zdolnej akuszerki. Zapełnienie tego braku byłoby bardzo pożądanem.

* Wilno. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Sąd okręgowy wileński przed kilkoma dniami wydał wyrok w rozgłośnej sprawie, tyczącej dóbr Chwałojno, położonych w powiecie Szawelskim, w gubernii Kowieńskiej. Sprawa ta w głównych zarysach przedstawia się, jak następuje: Jeszcze w wieku ubiegłym właściciel ogromnej majętności, ocenionej dziś na dwa miliony, Jan Adamkowicz, umierając w r. 1750, testamentem przekazał dobra Chwałojno z przyległościami, na rzecz zakonu ks. Karmelitów; wkrótce też powstał tam klasztor. Po zniesieniu klasztoru, Chwałojno przeszło we władanie ministerstwa dóbr skarbowych. Po upływie jednak lat 10 zjawia się w Kownie niejaki Cezary Adamkowicz i na mocy przedstawionych dokumentów, gdzie wyraźnie powiedziane jest, że w razie zniesienia klasztoru dobra Chwałojno muszą znów wrócić do rodziny Adamkowiczów, żąda zwrotu majętności rodzinnych.

Wszystkie papiery i akta były w należytym porządku, to też w trzy lata później Cezary Adamkowicz uznany został za prawego właściciela i spadkobiercę dóbr Chwałojna. Zaledwie jednak nowy właściciel wziął się do gospodarstwa, rozpoczynając swoję działalność od wytrzebienia olbrzymich lasów, p. B. Stacki zawiadomił wileńską prokuratoryę, iż prawa Adamkowicza do Chwałojna są fikcyjne, a przedstawione przez niego dokumenty — sfałszowane. Rozpoczęło się więc kilkoletnie śledztwo, które wykryło, iż rzeczywiście Adamkowicz pod wpływem namowy dobrych swoich znajomych Mąkiewicza i Rawłużkiewicza, zgodził się z ich pomocą sfałszować starodawne akta, wpisując tam to zastrzeżenie, iż w razie sekularyzacyi dóbr klasztornych, mają one przejść znowu do potomków swoich dawnych właścicieli. Wszystkie inne świadectwa i dokumenta były również podrobione. Ekspertyza dowodnie zdołała to stwierdzić i C. Adamkowicz, wraz ze swymi towarzyszami, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Wileński sąd okręgowy dni kilka poświęcił badaniu tej sprawy, przy licznym ciągle napływie publiczności, którą interesowała także i latarnia powiększająca, używana podczas sprawy do lepszego zbadania sfałszowanych podpisów. Nareszcie w tydzień po rozpoczęciu sprawy, przysięgli wnieśli werdykt potępiający, mocą którego Adamkowicz i Rawłużkiewicz skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw i zsyłkę do gubernii Irkuckiej. Wyrok nie mógł dotknąć Mąkiewicza, gdyż ten zaraz po rozpoczęciu śledztwa odebrał sobie życie.

St. M.

Z różnych stron.

× **Osobliwe nieszczęście** spotkało pewnego malarza paryzkiego. Kupił on sobie średniowieczny szyszak. Wróciwszy do domu, włożył go na głowę, chcąc w zwierciedle zobaczyć, jak wygląda w takim stroju. Nagle zrobiło mu się przed oczyma ciemno, ozwał się trzask, przyłbica spadła na dół i zasłoniła twarz malarza. Nie umiejąc otworzyć owej żelaznej maski, wezwał na pomoc służącego, lecz i ten nic nie poradził. Wtedy zrozpaczony nabywca przyłbicy wypadł na ulicę, gdzie wśród mnóztwa gapiów znalazł się ślusarz, który odsłonił jego stroskane oblicze.

× **Zola o Boulangerze.** Paryzki korespondent jednego z pism ruskich miał ciekawą rozmowę z Zolą, o obecnych stosunkach we Francyi a przeważnie o powodzeniu gen. Boulangera.

— Zapowiadałem jego tryumf—miał się odezwać autor „Germinala”—jeszcze przed laty ośmiu, to jest w chwili, gdy zdawało się, że generał stracił cały swój urok. Nie chciano go brać na seryo, bo przeszłość jego nie jest sympatyczna, bo ma zbyt małe czoło, bo, wreszcie, nie jest orłem. Czyż Napoleon III był wielkim człowiekiem? A Gambetta? Był z niego przedewszystkiem doskonały towarzysz, kazał się kochać do szaleństwa swemu otoczeniu, jako człowiek prawy i szlachetny. Prawda — posiadał wielki talent. No... ale Boulanger ma za sobą ideę.

— Jaką ideę?—zapytał interlokutor p. Zoli.

— Ideę monarchiczną. Niech sobie tam mówią, co chcą, o naszych uczuciach demokratycznych. Jesteśmy monarchistami do szpiku kości. Nie możemy żyć, jeśli nie mamy władcy, któregobyśmy ubóstwiali. Potrzebujemy blasku, przepychu, mundurów szamerowanych złotem, czerwonych wstążeczek, świetnej eskorty; potrzeba nam człowieka, którego w przejażdżce moglibyśmy witać, powiewając w górę kapeluszami. Boulanger odpowiada tej potrzebie naszego serca, a oprócz tego ma za sobą i coś więcej jeszcze: błędy swoich poprzedników, błędy popełniane przez lat ośmnaście.

Nie wiem czy Boulanger dojdzie do władzy, lecz gdyby nawet ją osiągnął, nie sądzę, aby rzeczy mogły iść gorzej, niż idą teraz.

× **Dowcipy muzyków.** Księgarz angielski Gill wydał w tych dniach ciekawy zbiorek „Anegdot muzycznych”.

Oto kilka z nich:

Corelli, znany kompozytor i skrzypek, który zmarł w początkach bieżącego wieku, miał zagrać w pewnem towarzystwie. Już podniósł skrzypce, powstrzymała go jednak rozmowa, która nie ustawała. Artysta położył więc swój instrument i rzekł:

— Obawiam się, aby gra moja nie przeszkadzała państwu w zabawie.

Fischer, który grał wybornie na oboju,

Zawrócił i zaczął uciekać.

Wybiegł z ogrodu, przedarł się przez zarośla i dostał się do swego czółna.

W pięć minut potem, płynął z niezwykłą siłą, pomimo ulewnego deszczu, aby się czemprędzej dostać do Chenneviéres.

Tu stanął, umieścił łódkę w pośród dziesięciu statków innych i na brzeg wyskoczył.

Ale siły go opuściły i padł zdyszany prawie bez przytomności.

To omdlenie trwało z jakie pół godziny.

Kiedy przyszedł zupełnie do siebie, zaczynało już świtać na horyzoncie, niebo było pogodne, burza przeszła już zupełnie.

Morderca podniósł się i skierował ku Jouville-le-Pont, gdzie przybył w chwili gdy pierwszy pociąg miał, do Paryża przechodzić.

O szóstej znalazł się na dworcu, na placu Bastylii i wziął powóz — a przed siódmą wypił już w domu kieliszek koniaku, i położył się do łóżka.

Zasnął odrazu twardo.

XXVIII.

Służącej Placyda nie wolno było nigdy wchodzić do pokoju pana, nie usłyszawszy dzwonka.

O dziesiątej Placyd się obudził, ubrał pośpiesznie, rzucił do szafki w ścianie zmoczony i zabłocony garnitur, zamknął na klucz, schował takowy do kieszeni i przeszedł do gabinetu, gdzie przeczytał listy, pomiędzy któremi było także wezwanie notaryusza Dawida, o jak najśpiesznieje przybycie do niego.

Nie tracąc czasu, udał się na ulicę Kondeusza, gdzie mu zakomunikowano ważną wiadomość od notaryusza z Algeru.

Spis inwentarza był ukończony.

Sukcesya wynosiła nie dwa i pół, jak sądzono, ale półczwarta miliona.

Skarbowi potrzeba było zapłacić sumę cztery kroć dwadzieścia dwa tysiące franków.

— Pieniądze te—łaskawy panie—rzekł Placyd—złożę na ręce pańskie w dniu, w którym podpisywać będziesz kontrakt małżeństwa, mojego syna Leopolda z panną Joanną-Maryą pe Rhodé..,

— Ho! ho!... odezwał się z uśmiechem notaryusz... rozumiem!... rzecz doskonale pomyślana!...

— Bądź pan łaskaw przygotować ten kontrakt... Oto punktacya—dodał Placyd, wyjmując z pugilaresu papier zapisany,. Skoro pan to obrobi, racz mnie zaraz powiadomić, abyśmy wspólnie przejrzeli ostateczną redakcyę.

Człowiek o fizyonomii drapieżnego ptaka opuścił notaryusza Dawida, zjadł w domu śniadanie i kazał się zawieźć na wyspę św. Katarzyny.

Można sobie wyobrazić jak biedna Klara i Józefowa, zostały od samego rana przerażone.

Józefowa weszła jak zwykle do pokoju pani i zastała łóżko próżne, a wszystkie drwi pootwierane. Na razie nic sobie z tego nie robiła, bo sądziła, że niewidoma, która dosyć dobrze się oryentowała sama, wstała rano i wyszła do ogrodu.

Pobiegła za nią... przeleciała cały ogród, poszukiwała... nawoływała... ale wszystko na próżno...

W ogrodzie tak jak i w pokoju nie było nikogo.

Powróciła do pokoju i spostrzegła z przerażeniem, że ubranie pani leżało na tem samem miejscu, na którem sama je wczoraj wieczór położyła.

Zaszedł zatem jakiś nadzwyczajny, niewytłomaczony wypadek.

Pobiegła obudzić panienkę, aby ją o zniknięciu matki powiadomić.

Klara na wpół nieżywa, ubrała się co tchu i wyszła.

Straszne przeczucie ściskało jej serce...

Razem z Józefową rozpoczęła na nowo poszukiwania i zaszła z nią aż nad brzeg Marny.

Nagle krzyknęła przeraźliwie.

Kawałek białego materyału, strzępek z nocnego szlafroczka, dostrzegła zaczepiony na krzaku nad samą wodą...

— Tu! tu! — wołała wskazując na strzępek.

Józefowa pochyliła się, zdjęła go z krzaku i podała Joannie-Maryi.

Poznała po hafcie, że to z ubrania matki.

— O! jakżem ja nieszczęśliwa—zawołała szlochając dzieweczka.—Matka moja utonęła...—Matka moja nie żyje!...

I zanosząc się od płaczu, z włosami w nieładzie rozpuszczonemi na ramiona, latała bezprzytomna nad brzegiem, wpatrując się w wodę, którą burza nocna zmąciła.

Marna nie zdradziła tajemnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

został po koncercie swoim zaproszony na obiad do lorda S.

— Ale nie zapominaj pan zabrać oboja!—dodał lord.

— Mylordzie—odparł muzyk—moja oboja nigdy nie jada.

Pewna młoda panna, wymęczywszy Rubinsteina półgodzinną grą swoją, spytała, co jej czynić wypada?

— Wyjść jak najprędzej za mąż!—odparł muzyk.

Na wystawie paryzkiej grała pomiędzy innemi także i muzyka wojskowa pruska. Cesarz Napoleon III, zbliżywszy się do kapelmistrza, Parlowa, chwalił grę, a następnie powiedział:

— Instrumenta wasze zapewne niełatwo przenosić w odwrocie.

— Wasza Ces. Mość—odparł Parlow—odwrót nie jest nam znany.

NEKROLOGIA.

— —

† Ś. p. Aleksander Woyde, budowniczy, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, w dniu 17-ym lutego przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 54. Wyprowadzenie zwłok z kościoła ewangelicko-reformowanego (na Lesznie) w dniu 19-ym b. m., to jest we wtorek, o godzinie 3-ej po południu, na cmentarz tegoż wyznania.

† Dnia 20-go lutego, to jest we środę, jako w rocznicę śmierci ś. p. Juljana Zabokrzeckiego, odprawione się będzie wotywa za spokój duszy jego, o godzinie 9-ej rano w kościele Opieki św. Józefa (panien Wizytek) na Krakowskiem Przedmieściu.

† W dniu 20-ym lutego, to jest we środę, jako w dziesiątą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Konstantego Rejczakiewicza, odprawioną zostanie żałobna wotywa, o godzinie 10-ej zrana, w kościele św. Ducha (Popaulińskim).

Z prasy ruskiej.

* W „Nowoje Wremia" (Nr. 4,648) czytamy: Bal polski gromadzi całkiem innych gości. Zwykle na wszystkich zabawach publicznych spotyka się jedne i te same osobistości, te same które się widuje na pierwszych przedstawieniach. Na balu polskim spotyka się damy i mężczyzn z zupełnie innego towarzystwa, zamkniętego w ciasnem kółku własnem i raz tylko do roku pokazującego się światu. Choćby z tego już tylko względu, bal wczorajszy budził zainteresowanie.

Jest atoli jeszcze jeden wabik, dla którego wszyscy a przynajmniej bardzo wielu pragnęłoby uczestniczyć w zabawie polskiej. Mazur oto jak zwykle, tak i wczoraj, ściągnął wiele osób obcych do salonów klubu szlacheckiego. W poprzednich latach, tańczyli go w pierwszą parę pani Petipa i p. Krzesiński. W roku bieżącym nie było tej pary dzielnej i zastąpiła ją pani hrabina Tyszkiewiczowa z p. Zwanem. Było to stratą pod względem piękności wykonawczej, ale obecni mieli za to możność przekonać się, jak też wykonywa taniec swój narodowy, rzetelna arystokratka polska (hr. Tyszkiewiczowa jest córką namiestnika Galicyi, hr. Alfreda Potockiego). W drugiej parze szła pani Markowska z p. Czechowiczem. Życia, brawury, piękna, wdzięku, plastyki w wykonaniu—jest w mazurze co niemiara. Trafiały się naturalnie i dosyć śmieszne figury, ale ginęły one w ogólnym wielkim efekcie.

Mazur to „gwóźdź" balu polskiego i gdy go ukończą, rozjeżdża się wielu. Pod względem dekoracyjnym, sala nic zgoła nie przedstawiała i to bodaj najwłaściwsze. Wszelkie flagi, girlandy i t. p. oddawna już opatrzyły się na zebraniach publicznych.

Osoby wybitniejsze przyjmowała jedna z opiekunek Towarzystwa, p. Żuk, (dawna księżna Lubomirska). W galeryi prawej, przy wejściu, siedziały cztery inne opiekunki panie: Kierbedź, Święcicka, Sędziakowska i Walicka. Damy te sprzedawały butonierki z kwiatami. Rzadko który z gości nie zbliżał się do stolika i nieprzyozdabiał się kwiatkiem podawanym rączkami przepięknych panien. Polacy gorliwie uganiają się za paryzkiemi modami. W Paryżu niepodobna być na balu bez kilku kwiatków w pętlicy fraka. Zastępuje to ordery, lubo i orderów i gwiazd nawet wcale wczoraj nie brakowało. Było obecnych wielu generałów, wielu dostojników cywilnych, a także wielu członków ciała dyplomatycznego. W pośród młodzieży, przeważali wszelkiego rodzaju inżynierowie: technicy, architekci, zarządu kanalizacyi. Dość też było lekarzy.

Polacy lubują się głównie w dwóch karyerach: inżynierskiej i medycznej; w tej ostatniej przeważnie w dziale psychiatryi (pp. Baliński, Mierzejewski, Czeczot, Tomaszewski i inni). W galeryi lewej, po za długim bufetem herbacianym, siedziały także damy, panie: Małkowska, Kerbedź i Wessel. Tu rozdawano uprzejmie gościom herbatę i napoje chłodzące. W zagłębieniu na estradzie, orkiestra balowa pod dyrekcyą sprowadzonego umyślnie z Warszawy, kapelmistrza pana Lewandowskiego. Strauss to w swoim rodzaju. Gra on i dyryguje zarazem tak jak nikt inny nie potrafi. Co za ogień, co za życie! nie bez racyi uwieńczyli go też polacy, wieńcem doręczonym przy frenetycznych oklaskach i okrzykach.

Toalety były najrozmaitszych fasonów. Moda nowa nie wyparła starej i obok wązkich sukien „directoir" było dość dawniejszych z turniurami. Wspaniały strój z białej mory-antik, miała hr. Tyszkiewicz, nie mniej świetnie ubraną była pani Kerbedź — suknia czarna aksamitna z żółtym atłasem i koronkami weneckiemi. Pani Żuk była w sukni koloru złotawego z koronkami brukselskiemi. Pani Markowska miała toaletę krem-mora wyszywaną perłami. Bryllantów mało — prawie nawet nie było wcale. Dwie lub trzy najwyżej panie miały drogocenne kolje. Po mazurze, ruszono do bufetów. Tu pośród stołu wznosiła się ogromna twierdza lodowa, z wylotów której przeglądały butelki z szampanem. Palić w bufetach nie było wolno, powietrza więc było dosyć. Po kolacyi znowu się rozpoczęły tańce. Trwały one do 5-ej rano i zostały zakończone kotylionem, wśród którego powtórzono jeszcze mazura. Można śmiało powiedzieć, że bal odznaczał się wielkiem ożywieniem.

Pod względem materyalnym wieczór można uważać za wielce udały.

* W „Nowoje Wremia" (Nr. 4648) zamieszcza następującą korespondencyę z Warszawy:

„Wszystkie prawie organy prasy stołecznej, bez różnicy barwy i kierunku, podniosły mające wkrótce nastąpić rozszerzenie operacyj Banku włościańskiego na tutejsze kresy państwa, jako fakt niesłychanej dla tychże kresów doniosłości. Ale tutaj, gdzie właśnie bank ów rozwinie swą działalność, miejscowi działacze ruscy nie pojęli jeszcze o ile się zdaje ważności tego rozporządzenia, albowiem nie zajmują się niem prawie wcale a i odnośnej literatury nie wzbogacili żadną pracą.

„W pismach polskich spotykamy w ostatnich czasach sporo artykułów i wzmianek poświęconych temu przedmiotowi; zastanawiały się one nad nim szczegółowo i na podstawie dostępnego dla siebie materyału statystycznego, usiłowały wyjaśnić czytelnikom następstwa omawianego rozporządzenia. Po większej części nawet, miejscowa prasa powitała projekt z sympatyą, z wyjątkiem jednego organu szlacheckiego, — który z różnych względów, w pożyczkach mających być udzielanemi przez Bank, nietylko nie dostrzegł pożytku dla włościan, ale przeciwnie nazwał je ciężarem. W każdym razie czytelnicy polscy mają szereg artykułów, poświęconych bieżącym a żywotnym zagadnieniom w kwestyi włościańskiej, pomimo że w tutejszych instytucyach dla spraw włościańskich, oprócz geometrów, niema ani jednego polaka, zaś czytelnik ruski zmuszony jest szukać materyału w danym przedmiocie w literaturze polskiej, zamiast ruskiej.

„Z różnych aluzyj można było nawet dowiedzieć się, jakie to mają być środki i sposoby wymierzone przeciw działalności Banku włościańskiego; — oto wszystkie objęte są operacyami tutejszego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, którego zarząd znajduje się całkowicie w rękach umiejętnych i doświadczonych jego kierowników, korzystających w kraju z formalnego monopolu, albowiem żadna z pośród innych naszych instytucyj kredytowych, nie prowadzi tu swych operacyj i dużo jeszcze upłynie czasu, zanim to stać się będzie mogło.

„Wszystkie wskazane powyżej okoliczności kazały się spodziewać, że mające rozpocząć się czynności Banku włościańskiego, zainteresują tutejsze sfery ruskie a nadewszystko specyalistów w kwestyi włościańskiej, zwłaszcza, że właśnie z pośród nich, to jest z pośród tutejszych komisarzy włościańskich, mianowano wyższych urzędników w otwierających się czterech oddziałach Banku. Tymczasem, jak widzimy, jeżeli w sferach komisarskich wogóle ktoś mówi o Banku, to chyba tylko o „dodatkowych" funduszach na wyjazdy, samemi zaś zadaniami, — jakie Bank w kraju naszym ma przed sobą, nie zajmuje się nikt zgoła, przynajmniej nikt z nich w tym kierunku słyszeć się nie dał. Taki stan rzeczy wpłynął oczywiście na określenie roli, jaką tutejsze instytucye do spraw włościańskich odgrywać będą także w operacyach Banku włościańskiego; oto dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że wszystkie pożyczki udzielane będą włościanom na podstawie specyalnych szacunków, w których komisarze uczestniczyć nie będą; szacunku dokonywać mają wyłącznie organy samego Banku, zarządzający oddziałów lub urzędnicy, gdy we wszystkich guberniach cesarstwa, nieposiadających także instytucyj ziemskich, specyalne taksowanie gruntów, nabywanych przez włościan z pomocą Banku, powierzone jest miejscowym instytucyom włościańskim.

„W interesie tutejszych włościan, ubolewać należy nad takim obrotem sprawy. Przekonani jesteśmy, że czynny udział komisarzy w szacunkowych operacyach Banku, przyniósłby ludności włościańskiej z różnych względów niezawodny pożytek, czy to w sprawie organizowania spółek, czy szczególniej gdy chodzić będzie o rozgraniczenie szachownic włościańskich, tak, jak wyglądały przed i po przyłączeniu do nich przyległych gruntów dworskich; to też dziwnem i trudnem do zrozumienia wydaje nam się bierne i obojętne zachowywanie się wobec powyższych kwestyj ze strony osób, które powołane są przecież z mocy urzędu, do udziału w uregulowaniu interesów włościan tutejszych".

Do powyższej korespondencyi dodaje od siebie „Nowoje Wremia" następujące uwagi:

„Korespondencya nasza dzisiejsza potwierdza myśl, wypowiedzianą przez nas o konieczności w Królestwie Polskiem gazety ruskiej, któraby śledziła ustawicznie sprawy wewnętrzne kraju i tłomaczyła towarzyszące im okoliczności, a przedewszystkiem znaczenie tego lub owego środka, przedsiębranego przez rząd, tyczącego się bliżej interesów miejscowej ludności.

„Bank włościański, o którego wprowadzeniu do kraju toczy się sprawa w danym wypadku, winienby zająć bezwątpienia poważne miejsce i stać się przedmiotem najszczegółowszego rozbioru jego racyi bytu, operacyj, celów i wpływu na przyszłość ekonomiczną miejscowej ludności wiejskiej. Co prawda, miejscowa prasa polska napisała w danym przedmiocie szereg artykułów, nawet bardzo sympatycznych, lecz te najoczywiściej nie wystarczają dla mieszkańców ruskich, szczególniej dla osób w ten lub ów sposób zetkniętych z przyszłą działalnością banku, lub zainteresowanych w tej mierze; nie wystarczają też one w zupełności nawet dla Polaków, jeżeli wśród nich znajdą się strony zainteresowane. Gazeta ruska nie dopuści się tych dobrowolnych, czy też mimowolnych pomyłek, jakie są bardzo możliwe przy roztrząsaniu kwestyi przez gazety polskie. Korespondent przytacza też wzorki podobnego tłomaczenia przewrotnego. Oprócz tego będą pożyteczne korespondencye ruskie z powiatów o przebiegu spraw, o rozmaitych szczegółach nabywania gruntów przez włościan, o rozwiązywaniu szczegółowych wątpliwości i wypadków, i t. p. Gazeta ruska ogłaszając podobne wypadki, mogłaby przynieść nie mało korzyści sprawie, rzucić więcej na nią światła, szczególniej wobec istniejących w kraju warunków, komplikujących rzecz, jak np. wielkich obszarów ziemi, z powodu niezałatwienia kwestyi serwitutów i t. p.

„Lecz może sami mieszkańcy kraju ruscy za mało interesują się podobnemi rzeczami? Na nieszczęście korespondent daje do zrozumienia, że tak jest w rzeczywistości; korespondencya wskazuje niekorzystne skutki tej obojętności. My dodamy tylko, że większe zajęcie się tą sprawą, zapewne paraliżowałoby możliwą konkurencyę z bankiem ruskim włościańskim Towarzystwa kredytowego ziemskiego, o działalności którego prasa ruska ma bardzo mało wiadomości. A więc, słowo ruskie drukowane w kraju przywiślańskim ma zadanie wielkie, obyż tylko były po temu chęci".

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Budapeszt 18 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Izba deputowanych uchwaliła na posiedzeniu dzisiejszem, wbrew wnioskowi skrajnej lewicy, aby sprawozdanie prezydenta o wypadkach z d. 29 i 30 z. m. przekazać wydziałowi, celem sformułowania rękojmi, ubezpieczającycn nietykalność poselską—i wniosek Tiszy, aby przekazać rzeczone sprawozdanie wydziałowi bez żadnej instrukcyi szczegółowej, jedynie celem rozpatrzenia i wyrażenia opinii.

Paryż 18 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Freycinet odmówił udziału w nowym gabinecie. Tekę spraw zewnętrznych ofiarowano Ribotowi, ale dotąd nie dał on odpowiedzi. Sarrien odmówił podobno przyjęcia teki finansów, zaś generał Billot gotów przyjąć tekę wojny. Méline przybył dzisiaj powtórnie do pałacu elizejskiego, celem konferowania z Carnotem.

Paryż 18 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Izba deputowanych na posiedzeniu trwającem kilka minut, odroczyła się

do jutra. Wielu członków domagało się odroczenia do czwartku, ale wniosek ten odrzucono 292 głosami przeciw 262.

Wiedeń 18 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) W tutejszych kołach politycznych przeważa przekonanie, że Tisza nie będzie w stanie dłużej utrzymać się przy władzy i że dymisya jego nastąpi może zaraz po głosowaniu nad projektem wojskowym. Niezadowolenie ludności peszteńskiej wzrasta z nadzwyczajną szybkością. Mityngi protestujące przeciw Tiszy, odbywają się w dalszym ciągu w całych Węgrzech.

Paryż 18 lutego. (*Tel. A. Pól.*) Gabinet dotąd nie utworzony. Radykaliści odmówili udziału w gabinecie Méline'a, który też postanowił złożyć rząd wyłącznie z umiarkowanych republikanów. Carnot i Méline czynią gorliwe zabiegi, aby Freycinet przyjął tekę spraw zewnętrznych, żąda on jednak aby pozostał nadal ministrem wojny. Carnot i Méline pragną tekę wojny oddać jen. Billot.

Rzym 18 lutego. (*Tel. Ag. Pól.*) Z Adenu donoszą, że kozacy Aszinowa budują baraki w Sagallo. Pomiędzy nimi a krajowcami zachodzą częste potyczki.

Rzym, 18 lutego. (*Tel. A. Póln.*) Rozprawy nad interpelacyą Bonghiego w sprawie zaburzeń, trwały dni trzy. Były minister Baccarini przemawiał przeciw koncentrowaniu wszelkiej władzy w rękach jednego człowieka, Crispiego. Nicotera ganił opieszałość władz, które nie poczyniły żadnych zarządzeń, pomimo, że od kilku dni na publicznych zgromadzeniach pod gołem niebem zapowiadano nieporządki. Nie obce złoto, ale nędza jest pobudką zaburzeń. Mówca nie spodziewa się nic dobrego od rządu, który składa się z mieszaniny żywiołów lewicy i prawicy (wesołość). Crispi powiada: Nie wypadki z d. 8-go są przedmiotem rozpraw dzisiejszych, ale gabinet sam, który pragną obalić. Rząd dopuścił meetingów robotniczych, bo społeczeństwo powinno znać swoich wrogów! Są chwile, w których skupienie władzy w jednej dłoni okazuje się koniecznem. Przyczyny zaburzeń sznkać należy nietylko w nędzy, ale i w nurtowaniach socyalistycznych „Międzynarodówka", które dla uczczenia rewolucyi francuzkiej z r. 1789, chciały wywołać w całych Włoszech zmowy robotników. U aresztowanych robotników znajdowano bez wyjątku po 50 i 10 lirów! Zaburzenia rzymskie są następstwem meetingu przyjaciół wolności w Medyolanie. Wreszcie zgadza się Crispi na następujący porządek dzienny: „Izba, przyjąwszy do wiadomości oświadczenia Crispiego, wyraża otuchę, że potrafi on przy należytem ubezpieczeniu swobód konstytucyjnych zapewnić porządek publiczny."

Po cofnięciu przez Bonghiego wniesionej nagany, izba uchwala 247 głosami przeciw 115 wotum zaufania.

Korespondencya prywatna.

Y. X. Czem mogłem zasłużyć na Twą niełaskę? rozpaczam, nie odebrawszy odpowiedzi na list. *J. P.*
359.

Pp. Akcyonaryuszom Towarzystwa Szpanowskiego radzę szczerze zebrać się jak najliczniej na ogólne zebranie 15 (27) lutego r. b. w Kijowie, dla powzięcia ważnych uchwał i postanowień dotyczących przyszłości naszego interesu.

Akcyonaryusz **Jan Krudysz**.

— Proszeni jesteśmy o zaznaczenie że biedna i chora wdowa potrzebująca leczyć i samą siebie i dzieci, złożyła w kantorze naszej redakcyi do sprzedania maszynę ręczną do szycia Singera.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— Program większego wieczoru muzycznego w Towarzystwie muzycznem, w środę d. 20 lutego 1889 r.

Część I.

1. Sarabanda—Gounod, wykona orkiestra amatorska Towarzystwa muzycznego.
2. a) Prelude i Toccata — Lachner,
   b) Nocturne—Chopin,
   c) Etiude — Liszt, wykona pani Hochelinger.
3. Arya — Mozart, odśpiewa panna Rejewska.
4. Dwie części koncertu — Popper, wykona p. Aloiz.

Część II.

5. a) Barcarolla — Rubinstein,
   b) Rapsodya—Liszt, wykona pani Hochedlinger.
6. Walc z opery „Romeo i Julia" — Gounod, odśpiewa p. Rejewska.
7. a) Kilbidrei—Bruch,
   b) Caprice — Klugel, wykona p. Aloiz.
8. Polonez — Chopin, wykona orkiestra amatorska Towarzystwa muzycznego.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Wejście od strony teatru Wielkiego.

— Nr. 4 **„Kroniki Rodzinnej"** wyszedł z druku i zawiera: Ignacy Domejko, przez W. Koretyńskiego. Z niedawnej przeszłości, przez Nemo. Przyczynek do kwestyi pessymizmu, przez dr. J. z W. Z teki autografów dr. Antoniego J., listy Karola Sienkiewicza. Z podróży na wschód przez Ks. Wł. Zaleskiego. Wiadomości literackie. Korespondencya z pod Szarogrodu, przez M. J. Na obczyźnie. Wieści Polityczne. Silva rerum: Wybór dzieł K. Wójcickiego. — Na wsi i w mieście, przez K. Weryho Darewską. — Prace, przez A. Święcianowskiego. — Po procesie Kukizowskim.—Nowy filantropijny zakład, urywek z listu z Krakowa. — Fabryka przetworów owocowych.—Przytułki dla rekonwalescentów. — Roczne sprawozdanie szpitala dzieci. — Ogłoszenie oddziału Warszawskiego Towarzystwa przemysłu i handlu.

— Do dzisiejszego numeru „Dziennika" dołącza się dla prenumeratorów na prowincyi „Cennik składu nasion H. Friedlendera w Warszawie.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 18 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	5.70— .—
— białą	6.00—6.15
— wyborową	6.20—6.30
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	3.90—4.05
— średnie	.—— .—
— wadliwe	.—— .—
Za jęczmień	.—— .—
Za owies	2.40—2.75
Za grykę	.—— .—

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp. w dniu 18 lutego 1889 r.

Pszenica wyborowa 98 — 102 średnia 92—97, ordynaryjna ———.

Żyto wyborowe 68—70, średnie 63—67 ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. 74—80, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 69—72, średni 62—68 ordynaryjny 54—61.

Wyka ——— ———.

Groch wyborowy 76—83 średni ——— ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa 117—125 średnia 98—106 ordynaryjna ———.

Gryka wyborowa — — —, średnia ——— ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Pszenica w Nowym Yorku w sprzedaży loco staniała, na dostawę zaś zdrożała o 1 cent, na maj nawet o 8 centów na buszlu.

Żyto w Berlinie staniało o $1/4$ m., pszenica zaś zdrożała o $1/4$ m.

W Gdańsku płacono w sobotę za pszenicę drożej, za żyto bez zmiany.

Odesa, 17-go lutego. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop.	za pud.
sandomierka biała .	od	85	do 105
ozima żółta	„	80	„ 104
ozima czerwona. . .	„	80	„ 104
ozima bessarabska .	„	80	„ 102
girka	„	78	„ 100
Żyto	„	50	„ 60
Owies.	„	50	„ 60
Jęczmień.	„	52	„ 60

Ceny bez zmiany. Popyt lepszy; rynek ożywia się.

Gdańsk, 15 lutego. (Wilczewski i Sp.). Pogoda: rano lekki mróz, w południe odwilż. Wiatr zachodni. Pszenica krajowa spokojnie, bez zmiany. Tranzytowa słabo i ceny od przedwczoraj 1—2 m. niższe.

Polską tranz. pstra nieczysta 123 f. 134 m., pstra 124 f. 135 m., dobrze pstra nieczysta 126 f. 139 m., dobrze pstra 115/7 f. 142 m., szklista nieczysta 123 f. 134 m., 126 f. 139 m., szklista 124 f. 137 m., 126 f. 144 m., jasno-pstra nieczysta 120 f. 132 m., jasno-pstra lekko płowa 126 f. 142 m., jasno-pstra 122 f. 137 m., 125/6 f. 146 m., 128 f. 147 m., wysokoko-pstra szklista 129 f. 150 m. za tonę.

Terminy: kwiecień-maj tranz. $142^1/_2$ pł., maj-czerwiec tranz. 144 żąd. $143^1/_2$ daw., czerwiec-lipiec tranz. $146^1/_2$ żąd. 146 daw. wrzesień-październik tranz. 143 żąd. $142^1/_2$ daw.

Cena regul.: krajowa 178 m., tranz. 148 m.

Żyto bez zmiany; tranzytowego nie dowieziono.

Terminy: kwiecień-maj dolnopolskie 96 daw. tranz. 95 m. pł., maj-czerwiec dolnopolskie 97 daw. tranz. $95^1/_2$ daw.

Cena regul.: krajowe 144 m., dolnopolskie 92 m., tranz. 90 m.

Jęczmień: krajowy duży 109 f. 113 m., 112 f. 122 m. za tonę.

Wyka polska tranz. 140 m. za tonę.

Łubin polski tranz. bardzo wilgny 50 m. za tonę.

Rzepnica rus. tranz 126 m. za tonę.

Koniczyna czerwona 52 m. za 50 kg.

Wrocław 16-go lutego. Pszenica biała 164—181 m., żółta 164—180 m.

Żyto loco 141—152 m., na dostawę: luty 153.00; kwiecień-maj 155.00 mrk.

Jęczmień: 117—156 m.

Owies 129—155 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: luty 60.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na luty 51.20 m. i 31.50 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 16-go lutego. Pszenica (żółta) kwiecień-maj 194.00 m.

Żyto: kwiecień-maj 153.75 m., czerwiec-lipiec 153.75 m.

Owies: kwiecień-maj 138.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 57.80 m., na maj-czerwiec —.— m.

Wiedeń, 16 lutego. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 64.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 09 za 100 kg.

Nowy-York, 15-go lutego. Pszenica, czerwona ozima loco 94 c., luty 97 c., maj $102^1/_2$ c.

Kukurydza $44^3/_4$ c., mąka 3 d. 40 c. za buszel.

Okowita.

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 18 lutego.

Hurt. skł. wiadr.	814^2—817^3	265—266
Pojed. szynk. w.	826^5—829^6	269—270

2% z dod.

78% z akcyzą po $9^1/_4$%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307.

Hamburg, 16-go lutego. Spirytus spok. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na luty $19^1/_2$ m., marzec kwiecień 20 m., kwiec.-maj $20^3/_4$ m., maj-czerwiec 21 m.

CUKIER.

Konkurencya, którą rafinada napływająca z gubernij południowych robi naszej rafinadzie, spowodowała kilku rafinerów naszych do obniżenia cen, celem utrzymania się na dawnych miejscach zbytu, jako to: Rydze, Wilnie i t. d. Obniżka ta dotyczy mianowicie pierwszorzędnych gatunków, jako Dobrzelina, który sprzedał też 1,000 beczek rafinady po rs. 2.90. Sanniki, które zbyły towar po tej samej cenie, Ostrów i Walentynów 1,500 beczek także po rs. 2.90.

Co zaś do mączki cukrowej, to usposobienie wzmocniło się znacznie i ceny się też podniosły. Płacono w większych partyach po rs. 2.60 do 2.65 za kamień 24-o funtowy, co mniej więcej odpowiada cenie płaconej w roku zeszłym na tutejszym rynku.

Za miejscowe marki płacono: Hermanów rs. 3, Łyszkowice, Leonów Józefów po rs. $2.97^1/_2$, Czersk, Michałów, Dobrzelin, Konstancya po 2.95; za kostki płacono po rs. $2.92^1/_2$, za małe główki po 2.95 do $3.01^1/_2$.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 18 b. m. 1889 r.

Weksle.		żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .		—.—	—.—
„ z k. t. 2 d. 100 m.	(154—).	46,20	—.—

Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L. . . .	,—	—,—
„ z. k. 3 m. 1 L. . . .	9,37	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr. . . .	37,35	—,—
Wiedeń z d t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (130—)	77,90	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—

Papiery Państwowe.
(za 100 rs.)

Listy Likwid. Król. Pols. duże	86,75	—,—
„ „ „ „ małe	86,40	—,—
Rosyja. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	100,—	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyja. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	88,35	—,—
„ „ „ małe	— —	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	95,85	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	94,80	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	94,50	—,—
„ „ „ seryi 2	93,30	—,—
„ „ „ seryi 3	92,90	—,—
„ „ „ seryi 4	92,90	—,—
„ „ „ seryi 5	90,—	—,—
Obligi m. Warszawy duże . .	—,—	—,—
„ „ „ małe. .	95,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	98,—	—,—
„ „ „ „ „ 2 .	92,50	—,—
„ „ „ „ „ 3 .	91,50	—,—
„ „ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza . . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. t..	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych . .	78,9
„ Zastaw. m. Warszawy. .	180,8
„ „ m. Łodzi . . .	141,3
„ Likwidacyjnych. . .	81,8
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	46,2
„ „ 2-ej emisyi .	204,5

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	748
Półimperyały stare	—	—
Marki Niemieckie	—	46⅛
Austryackie banknoty . .	—	78⅛
Franki	—	37⅛
Wartość rubla kred. w złocie	—	66
Kupony celne	—	150⅔

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Kiszyniewa	Feodosiew
Z Moskwy	Freidensohn
Z Brześcia	K. Szumski
Z Taganaszy	Birnbaum
Z Przasnysza	Abram Kret
Z Petersburga	Kapitan Eichholz
Z Grodna	Don Landau
Z Tarnowa	Isler
Z Terminka	Bibrowski
Z Saarunion	Zilberholz
Z Radziwiłowa	Arnsztein
Z Łodzi	Mrozowski
Z Berlina	M. Szuman
Z Simna	H. Sznajder
Z Mławy	Mieszkowski
Z Białegostoku	T. Szpiro
Z Kodyma	Grumecki
Z Borysowa	G. Kabak Epsztein
Z Łodzi	Kułakowski
Z Hamburga	Szternberg
Z Nagorja	W. Władek
Z Górki	S. Krochowska
Z Pawłograda	Bare
Z Irbita	J. Apfelbaum
Z Paryża	Zosz Lewy
Z Moskwy	Luiza Werner
Z Nowoczerkaska	Szadman.
Z Kowla	Justman
Z Woroneża	Warszawski
Z Grodziska	Fr. Gerke
Z Radomia	H. Akerajszen
Z Końskich	Morytz Nejfeld
Z Moskwy	Hasperowicz
Z Łodzi	S. Baumberg
Z Dubna	Arnsztejn
Z Samary	Kasperowicz
Z Nancy	Wibaut
Z Budapesztu	Wrotnowski
Z Łuninca	Miller
Z Pruszkowa	Dobrzyński
Z Nowogeorgiewska	Czeblakow
Z Brześcia	M. Frumkin
Z Rawy	Lubaczewska
Z Łukowa	W. Bałachonow
Z Pińska	Celina Niezabytowska
Z Moskwy	Parzkowa
Z Tyflisu	A. Cwajer
Z Moskwy	Szrail Rejchenberg
Z Wołkowyska	Ludwika Subert
Z Petersburga	Żurawia nr. 28
Z Przasnysza	Przemysłowa
Z Elisawetgrada	Sidgrauski
Z Pilicy	Rosenthal
Z Nowogrodu Wol.	Kutaszewicz
Z Buchary	Nżykija Nadanera
Z Poznania	Bieńkowska
Z Moskwy	Cukerwar
Z Prózan	Tuchendler

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

LOSOWANIA.

5 proc. Rusko-Angielsko-Holenderskie Obligacye z 1864 r.

Ciągnienie z dnia 14 grudnia 1888 r.
(Dokończenie)

Po 1000 Fl. 12 30 62 112 121 131
156 161 169 174 228 258 276 303 359
378 383 424 514 538 550 556 591 633
644 652 698 746 773 813 818 849 868
870 496 923 931 932 963 978 1013
088 099 115 122 129 166 195 218 222
224 225 233 235 299 304 350 596 633
643 648 659 661 675 690 696 736 744
771 822 849 877 906 931 942 953
2037 045 099 163 243 207 213 219
226 280 396 423 475 518 553 578 653
706 809 821 825 876 902 3100 123
155 195 297 357 359 427 432 491 502
533 602 649 670 785 840 841 882 866
900 962 4093 096 102 104 196 222
226 233 252 268 298 302 338 414 429
442 503 528 612 643 665 727 729 826
848 868 872 896 910 923 966 997
5061 084 099 102 115 137 148 165
192 213 724 764 771 786 825 832 862
873 878 883 892 919 946 994 6132
221 305 310 357 370 423 441 447 459
488 494 514 588 604 614 615 627 675
714 783 790 796 825 904 911 935 940
966 7033 078 204 210 232 237 245
326 336 846 352 442 448 451 479 529
564 557 567 592 594 661 688 706 754
770 797 848 928 951 968 988 8066
080 142 193 231 274 323 371 425
433 489 559 604 668 766 791 847 859
986 9006 037 047 077 095 119 173
185 191 199 207 249 317 328 375 391
509 414 417 495 534 620 625 638 647
702 723 749 772 886 889 927 979
10001 018 025 032 034 071 114 179
206 256 310 352 362 421 524 534 574
605 647 653 679 693 695 739 847 906
915 950 984 987 11032 036 104 114
265 285 355 358 351 366 409 416 432
557 574 575 579 630 646 666 691 702
792 754 856 885 934 978 978 12012
029 121 138 197 238 247 256 273 281
309 334 341 391 411 494 512 525 611
658 690 691 739 822 832 843 850 975
979 13003 060 097 103 113 155 194
243 274 338 342 343 397 455 472 476
503 737 743 789 807 826 830 860 865
957 14126 146 162 218 227 230 243
245 248 254 257 328 370 449 460 554
623 652 719 741 743 794 843 876 992
15926 151 066 088 088 152 153 183
187 208 211 231 308 314 367 394 398
422 523 560 635 654 686 702 711 713
753 793 16032 036 102 134 204 205
274 298 364 371 374 428 502 531 559
581 609 621 622 623 625 629 638 662
668 671 689 698 731 805 830 862 914
941 954 979 996 17008 020 050 240
273 361 877 395 435 467 487 504 598
633 786 762 785 802 803 822 869 885
899 896 950 18003 010 066 081 087
124 145 148 164 188 207 228 252 278
401 415 460 469 478 499 503 513 527
578 595 613 718 656 776 792 795 836
874 910 934 945 19011 096 107 115
140 143 176 250 255 265 285 325 376.

Teatry Warszawskie.

Dziś 19 lutego.

Teatr Wielki.

Dziś: „Romeo i Julja“ (występ p. Russel).
Jutro: „Zbójcy.“
Czwartek: „Fra Diavolo“ (występ p. Russel).
Piątek: „Urjel Acosta.“
Sobota: „Aida“ (występ p. Russel i p. Bruszewskiego).
Niedziela: „Brahma“ i „Zabawa tancerska.

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Hrabina Sara.“
Jutro: „Wielki człowiek do małych interesów.“
Czwartek: „Małżeństwo Apfel.“
Piątek: „Gęsi i gąski.“
Sobota: „Syn Giboyera.“
Niedziela: „Stradunję“ i „Dom otwarty.“

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Przygody poślubne rezerwisty.“
Jutro: „Kapelusz bandyty.“
Czwartek: „Grube ryby“ i „Płaczka i śmieszek.“
Piątek: „Kłopoty pana naczelnika.“ i „Córki na wydaniu.“
Sobota: „Kapelusz bandyty.“
Niedziela: „Nad przepaścią.“

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Potrzebne są prasowaczki do męzkiej bielizny. Nowy-Świat Nr. 45, m. 8. 337

Potrzebny jest uczeń do tapicera. Żórawia 4. 360

Kupno i Sprzedaż.

Królowa Łąk, najnowsze perfumy. Wyłączna własność Laboratoryum Hygieniczno-Kosmetycznego K. Rajmunda. Nowy-Świat 15. 25

Na raty lustra sprzedaje miejscowym i na prowincyę fabryka zwierciadeł. Maurycego Silberberg. Rymarska **8. Uwaga.** W wystawie napis „Na raty“. 212

Fortepiany ratami sprzedaję, wynajmuję, zamieniam, reperacye, strojenia przyjmuję. Miodowa 1. 251

Masło śmietankowe, codziennie świeże oraz solone litewskie w różnych gatunkach poleca **Bazar Wiejski,** Marszałkowska 125 (obok Filarków).

Sery litewskie, szwajcarskie, gambrino, gomułki, bryndzę, powidła, miód, borówki, gruszki, śliwki i grzyby suszone poleca **Bazar Wiejski,** Marszałkowska 125 (obok Filarków).

Wędliny litewskie wyborowe, oraz drób co drugi dzień świeży jako to: indyki tuczone, pulardy, kaczki i t. p. poleca **Bazar Wiejski,** Marszałkowska 125 (obok Filarków). 3?2

Fortepian krótki w dobrym stanie za 50 rubli. Wązki Dunaj Nr. 13, m. 12. 334

Magle w dobrym stanie do sprzedania. Ulica Śliska Nr. 32. 348

Całe ślubne ubranie nowe jest do sprzedania za rs. 20. Mazowiecka Nr. 11, u ślusarza. 354

Maszyna Wellera Wilsona oraz dwa telefony sprzedam tanio. Plac Warecki Nr. 6, m. 9. 362

Do sprzedania sklepik. Smocza 50. 358

Do fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych potrzebni są zdolni: brązownik, drykier i polerowniczka. Nowy Świat Nr. 55. 363

Doniesienia rozmaite.

Ogłoszenie. W dniu 14 grudnia 1888 roku z mieszkania skradzione zostały dwa kwity depozytowe Dyrekcyi Głównej Tow. Kredytowego Ziemskiego na summę rs. 2000, z dnia 25 maja (6 czerwca) 1888 r. Numerami $\frac{10807}{9861}$ i $\frac{10808}{9860}$ opatrzone. — A także skradziono kwit depozytowy Banku Handlowego Warszawskiego z 8 go czerwca 1888 r. za Nr. $\frac{4275}{1978}$ za ogólną sumę rubli 5,400 na imię Aleksandra Popławskiego wydane. Ostrzega się zatem, że ktoby te kwity posiadał, winien się zgłosić do Dyrekcyi Głównej Tow. Kredyt. Ziemskiego i Banku Warsz. i złożyć objaśnienie, w jaki sposób wszedł w ich posiadanie. 94

Dziewczynkę lub chłopczyka chcę wziąść z całem utrzymaniem, nauką i rzetelną opieką za cenę umiarkowaną. Tłomackie Nr. 1, m. 9, drugie piętro, prawa oficyna. 361

Zegarmistrz, Kazimierz Pospieszyński, Szpitalna 4, w Warszawie, kilkoletni współpracownik byłej firmy W-go Modro, przyjmuje wszelkie reperacye w zakres zegarmistrzostwa wchodzące, po cenach bardzo nizkich. Gwarancya dwuletnia. 357

Jest pokoik do wynajęcia od Wielkiejnocy przy małżeństwie bezdzietnem dla pojedynczej osoby kobiety lub mężczyzny. Ulica Mazowiecka Nr. 11. 000

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 7 Февраля 1889 года